

Cena egzemplarza 20 halerzy.

Nr. 15.



Małpie



Zwierciadło

DWUTYGODNIK SPOŁECZNY I LITERACKI.

Wychodzi we Lwowie 1. i 15. każdego miesiąca.

Lwów, 11. wrz. 1901.

T
R
E
S
C

Klejnoty Abdery.
Glossy teatralne. (W noc lipcową).
Moje plotki (kronika dwutygodniowa).
Prasa (Oktawiusza Mirbeau).
Kto to?
(Sylwetki dziennikarzy lwow. XIII).
Z teki antyfeministy.
Portrety teatralne (M. Węgrzyn).
Notatki.
Maniaki (II).
Odpowiedzi wydawcy.

Prénumerata wraz z przesyłką wynosi: kwartalnie 1 kor. 50 h., półrocznie 3 kor

Adres Redakcyi i Administracyi: Lwów, ul. Piekarska 9.

<http://icm.org.pl>



Piwo Pilzneńskie.

PIWO PILNEŃSKIE

Z dniem 16 kwietnia otworzyliśmy

przy ul. **Halickiej 1. 10.**

Restauracyę z pokojem do śniadań.

Mając odpowiednią praktykę, nabraliśmy odpowiedniej rutyny, a dziękując **Szanownej Publiczności** za dotychczasowe względy, polecamy się nadal, zapewniając równocześnie uczelwą i sumienną usługę.

Potrawy świeże po najtańszych cenach.

Z poważaniem

Stanisław Jankowski i Michał Hanusz
b. kierownik firmy Baczewskiego.

95 324

**Parasolki,
Bluzki,
Halki,
Rękawiczki,
Gorsety,
Welonki,**

poleca najtaniej

Ferdinand Güttler

Lwów,

plac Halicki l. 3.

Zakład

dentystyczno-techniczny

J. Weingartena

w Stanisławowie — Rynek 21.

Sztuczne zęby, szczęki ze złota, kauczuku, korony i roboty mostkowe, wykołuje wedle nowego systemu amarykań. bez sprawienia bólu.

Plomby w sztucznych zębach.

Przerabianie i naprawa szczęk w jak najkrótszym czasie.

Małpie Zwierciadło

DWUTYGODNIK SPOŁECZNY I LITERACKI.

Klejnoty Abdery.

Słowo polskie (i zawsze ono!) ma jedną bardzo znamienną zasadę: Jeśli blagować, to już tak, ażeby się kurzyło! Z okazji przesilenia namiestnikowskiego umieściło niedawno *Słowo polskie* wstępny artykuł pt. „Jeszcze jedna zmiana“, w którym zaleca hr. Pinińskiego na następcę Jaworskiego w Kole polskiem. Artykuł ten nosi na sobie markę wiedeńską i nie pomylimy się, jeśli jego autorstwo przypiszemy najwyższemu wszechpolakowi we Wiedniu, postłowi Głabińskiemu, lub mniejszemu trochę panu (A), zacnemu korespondentowi *Słowa polskiego*. Tem też ciekawszym wyda się w kilka dni później umieszczony w porannem *Słowie* telegram z Wiednia o sytuacji, w którym powiada nb. znów ten sam pan (A), że „artykuł wstępny *Słowa polskiego* wywarł tu w kołach polskich silne wrażenie. *Neue Freie Presse* podała bardzo dokładne streszczenie waszego artykułu, który przedstawił w właściwem świetle sytuację w Kole“... etc.

Bodaj-to blaga! Sam napisał artykuł, sam się pochwalił, i naturalnie sam zblagował o swem „silnem wrażeniu“...

(?)

*

*

*

Pewien zapoznany melancholijny filozof-kosmopsycholog, może chemiko-mystyk, może mistyko-chemik, a może kandydat do Kulparkowa, jeszcze nie zamianowany członek jeszcze nie ufundowanej „cywilnej“ w przeciwstawieniu do już istniejącej galicyjskiej „c. k.“ Akademii Umiejętności — uparcie twierdzi, że myśli ludzkie są podobnie, jak światło, ciepło, elektryczność wynikiem oddziaływania drgających fal kosmicznego eteru na nasze mózgi, które kochana, chytra, a przede wszystkim złośliwa mamusia natura możliwie najróżniej ponastrajają, a różnica w efekcie sposobie i rodzaju myślenia jest zależną jest tylko od „tonu“, na jaki dany organ myślenia jest nastrojony. Niektóre są tak czułe, że najdrobniejsze fale wywołują kłęby, huragany, burze myśli — ale istnieją również

i... wcale nienastrojone (pewnie te od macochy!) O ile ten zapoznaniec ma rację — przyszłość okaże; jeżeli to jednak jest faktem — to mózgi reporterskie z pewnością należą do tych ostatnich, a fale nawet o milowej długości nie wywołują w nich realnego skutku t. j. myśli. Całe też ich szczęście, że nie są płatni od jakości myśli, tylko od ilości wierszy — gdyż czekałaby ich chyba śmierć głodowa.

A tymczasem właśnie dla nich następuje się coraz więcej pola do popisu,

Mianowicie zanoszą się na ciekawy fakt fizyologiczny, który specjalnie poleca się obserwacyi panów ginekologów. Oto ni mniej, ni więcej, tylko cała rodzina PP. Jeszcze-Pańskich bez różnicy płci i wieku przygotowuje się do porodu viribus unitis jeszcze jednego dzie....nnika w Krakowie. (Jako akuszerka będzie funkcyonować Pani Markiza Priola Napolska).

Panu Klodwikowi Jeszcze-Pańskiemu emerytowanemu modernistycznie niewystarczająco widocznie tryumfy na swojej dotychczasowej sławnej, iście po barnumbayleyowsku stylizowanej arenie, na której można było w milej zgodzie obok siebie pokazać żadnej „circenses“ filisterze

i artykuły A. Potockiego, Jasińskiego, Nowaczyńskiego
i pana Czyżeka z bułeczkami

i pana Łodzia — cukiernika w kontuszu, przy karabeli, w sobolej czapce, z czaplím piórem, ciastkami, grenadiną, piccolami i durnym Jasiem na ulicy przy drzwiach wchodowych

i weterynarza operującego... lwa w... Rohatynie

i fajermanów z Wieliczki

i różne zapoznane wielkości z Byczym Wólk

i zarodek przyszłej armii, mającej zbawić naszą biedną, roztelepaną austriacką ojczyznę „organizacye studenckie“ w Krakowie

i... i... imię tych sensacyi — milion!

Wobec nowego konkurenta jeden z dotychczasowych dzienników volens nolens musi ustąpić a będzie nim niezawodnie sympatyczna, skromna krakowska filiałka Wszech-Bolów (adres Redakcyi w sezonie letnim: Oleandry nad Wisłą) „Kuryerek Krakowski“ zwany także wulgarnie: Morderstwem za 2 centy“.

Jest to jedno z tych prorocत्व, które się czasem spełniają.
Fatalność?

Tak!

Fatam wprost przesładuje zacnego redaktora tego zacnego pisma. Podziwiać należy jego upor, czy wytrwałość. Za ledwie zacznie podpisywać jakieś pismo jako redaktor — prenumeratorowie z zadziwiającą, bo w setkach innych wypadków tak rzadką u nas solidarność,ą urządzają generalny strejk, a pisemko po krótkim anemiczno-suchotniczym żywotiku prze-

nosi się do... z wszelką pewnością istniejącego specjalnego publicystycznego Hadesu.

Fatum uczyniło p. Bartoszewicza takim publicystycznym Charonem.

Bo i proszę!

Był „Ananas“ przeflancowany z „ciepłych krajów“ na nasz biedny galicyjski grunt — no i całkiem naturalnie... zgnił — był „Przegląd litaracki“ — obecnie przegląda się w Hadesie w falach Lety, — były „Kłosa“ — sporysz je zniszczył, a zostały tylko kłopoty, bo abonentom chorem widocznie na „bessę optymizmu“, którzy pozapłacali prenumeratę na x kwartałów naprzód żądającym z okazji wymięcenia „Kłosów“ na śmietnik Hadesu zwrotów nadpłaty kazał pan wydawca Będzikiewicz pisywać do siebie w prawdzie nie na Berdyczów, ale na Crkvenicę... „Dyabeł“ jeżeli szczęśliwie dotychczas wegetuje, to li tylko dla tego, że nieszczęśliwy rasowy galicyjski — pardon! krakowsko-wielko-książęcy pechowiec przestał go podpisywać jako redaktor.

Obecnie kolej na „Kuryerka krakowskiego“

Ave Redactor! moriturus te salutat!

Wszystkim tym tak istniejącym, a szanującym się kieratom opinii publicznej, sieczkarniom sieczki umysłowej, młynkom dostającym nieraz i ziarno do zmielenia, a produkującym zeń tylko otręby duchowe udziela się zbawiennej rady, by na wzór „najeuropejskiego“ organu Wszech-Bolów zaopatrzyły się w komplet dzieł od pewnego czasu dość często i z bajecznym skutkiem i powodzeniem cytowanego „batalisty“ Sotera Rozbickiego.

Inde sapientia!

Złośliwi twierdzą, że punktem, a może linią, a może powierzchni styczności kuzynostwa duchowego dwu głównych filarów kreacji nafcianej jest nie tylko atawizm ale i.... dowcip. (Vitriol).

Glossy teatralne.

„W noc lipcową“ — utwór sceniczny Bolesława Gorczyńskiego.

(20) Ad acta. Do kompletu jeszcze jedna sromotnie upadła sztuka. Nie bez żalu i nieomal ze wstydem przystępuje recenzent do sprawozdania z nowego fiaska w tej konsekwentnej „kompromitacji w permanencyi“, jaką w tym roku z podziwu godną wytrwałością uprawiano w dziedzinie dramatu na scenie naszego teatru. Z żalem i prawdziwą przykrością. Z uczuciem zawodu i zniechęcenia, zrażony chyba do ostate-

czności tym poniżej wszelkiej krytyki doborem i układem repertoaru, jakby z umysłu i uporczywej animozji przeznaczono na wypłoszenie z teatru wszystkich dobrych, wiosennych dajmonów. Niewiadomo i trudno się w tem nawet rozeznąć, jakimi zasadami i miarą reguluje się właściwie repertuar naszego teatru—tak jest dorywczym, bezplanowym i nawskróś nieartystycznym, tak wprost niezdarnym i jałowo niedbałym; to atoli dziś już prawie na schyłku sezonu na pewno stwierdzić ma się niewątpliwe prawo, że cała tegoroczna kampania teatralna przemarnowana została doszczętnie, obróconą w niwecz, lekkomyślnie przepytlowaną.

Ostatnia premiera jest tylko jednym przykładem więcej. Po jej wysłuchaniu można było już do reszty w obec teatru zgorzknąć i skwasić się, dostać typowego teatrowstrętu, jakiejś c handry teatralnej. Bo przecież sprawozdawca ma także swoje specjalne prawa do całkiem osobistych przyjemności w życiu i sztuce i swe zapalczywe apetyty estetyczne, bez których zaspokojenia zaledwie apatycznie wegetować zdolen. Jeżeli mu przez cały rok bez przerwy każą co tygodnia z rzędu uczestniczyć w bezmyślnym, sztubackim blamażu, rozgoryczać musi go to do dna i samą żółć chyba wlewać do atramentu. Bynajmniej bowiem nie uważałby w innych warunkach za swe zadanie łajać, strofować, zrzedzić. I tak już zatęsknił za chwilą wytechnienia od tej przymusowej uszczypliwości, którą mu prawie, że gwałtem narzucają same stosunki, choć stokroć raczej byłby rad podzielić się z czytelnikiem choćby skromną, jak na te czasy przystało, porcją entuzjazmu, szczyptą podniecenia, niuchem egzaltacji. Zdobyłby się na nie skwapliwie i pochopnie, byleby się jeno nadarzyła pierwsza lepsza sposobność, za którą się nadaremno wzdycha, na którą się czeka, jak kania na deszcz. Tak zaś, gdy teatrowi nie stać na taką siurpryzę, musi powolny recenzent rad nie rad do okoliczności się stosując, brnąć po pas w niesympatycznej mu roli zgryźliwego grabarza niefortunnych premier, choć rwałaby mu się pędem całym dusza do jakiegoś raj. A tu w ogrodach pachnie maj...

*

*

*

Niech wszyscy djabli porwą scenę, rampę, kinkiety, będą suflerską, kulisy i kurtynę Siemiradzkiego, skoro mam się w ciepły majowy wieczór, wabiący perfumą bżów i konwalii, na śmierć zanudzać z obowiązku oficjalnego taksatora sztuki na tym idyotycznie wyplowiwałym fotelu, w tej ziewaniem przesyconej dusznej atmosferze pustego amfiteatru. Wolałbym w parku stryjskim polować na chrabaszcze lub w braku lepszego zajęcia na Pasiekach wywracać koziołki, niż oddychać tą sztuczną, papierową, machinalnie wyśrubowaną „nocą lipcową“ ostatniej premiery, jak to się wyszarzanem poetykiem mianem raczyła nazwać konkursowa ruja, specjalnie uprzy-

wilejowana i pod świątobliwym protektoratem fatalnego Aforysty nawet przez kresowego prudera *Dziennika polskiego* z natchnieniem w zachwycie bełkotaniem przyjęta.

Sztukę tę osnuł autor dokoła kwestyi nieprawego dziecka, które rodzi się podczas kilkoletniej nieobecności męża w domu. Zdradzony małżonek wraca; po wewnętrznej walce przebacza wiarołomnej żonie, a nie mogąc się od niej lub skądinąd dowiedzieć, kto jest jej współwinowajcą, mści się ostatecznie na dziecku i je morduje. — Temat pozbawiony w zupełności momentów tragicznych, jak każdy temat lepszy, lub gorszy może być osiłą i końcem dramatu. Punkt ciężkości spoczywa oczywiście w treści psychologicznej, w którą autor fabułę tę wyposażył i w jej przeprowadzeniu dramatycznym. Otóż utwór Górczyńskiego pod obu tymi względami szwankując, nie przedstawia żadnej wartości. Autor materiału ludzkiego do opracowania swego tematu zaczerpnął wśród chłopów. Widocznie materiał ten albo wzbudzał już z powodów ubocznych silniejsze jego zainteresowanie, albo może z obserwacji był mu najlepiej wedle własnego mniemania znanym, albo może chodziło mu o czysto psychologiczne postawienie problemu swego w duszy chłopskiej, coby było najważniejszą pobudką, jakkolwiek zdaje się wobec szematycznej zresztą psychologii w sztuce, że w gruncie rzeczy chodziło mu o chłopów z pewnych społecznych, a może nawet czysto dekoratywnych względów. Tensam temat mógł obrobić bowiem w materyale ludzkości z innej kategorii społecznej, a nastęrczyłyby mu się podobne konflikty i w pałacach i na mieszczańskich salonach. Jest nawet jedna powieść d'Annunzia i jeden dramat Rovetty, obrabiające tensam problem.

Wraca zatem chłop do domu po trzyletniej służbie żołnierskiej i zastaje niespodziankę. Zapija więc robaka, a potem w przystępie goryczy i pijaństwa bękarta zabija. — Historię tę w opracowaniu zbanalizował autor z dwóch stron. Uwodźcicielem żony kazał być znów dla ubocznych, społecznych tendencyj, dziedzicowi, a nie pierwszemu lepszemu parobasowi ze wsi, przez co problem wobec niewiadomości męża o tem ani się pogłębia, ani komplikuje; moment uwiedzenia upięknia zaś fałszywą poezją nocy lipcowej, i zamiast tedy wysnuć go szczerze i po prostu ze stałego usposobienia i natury winowajców, składa winę na księżyc, ciszę nocną, kwiaty lipowe, uroki „zmawiania się“, wyjątkowe, momentalne porywy zmysłowe. Zyskuje przez to fałszywa sztuczna poetyczność bezmyślnego tytułu, i kilka sentymentalnych poetyczności w dialogu, ale surowość i powaga roboty psychologicznej dyskredukuje się.

W ten sposób główne psychiczne elementa swej sztuki autor sam skompromitował.

Co do kompozycyi dramatycznej okazał się z kolei rzeczy bezdolnym jakajął.

Wyobrażam sobie, jakby się do tego któryś z Włochów: Verba, Rovetto, czy Praga, zabrał. Przedewszystkiem pominąłby sam moment zdrady małżeńskiej i wprowadził widzów in medias res już w chwilę po urodzeniu dziecka w moment powrotu męża. Sprowadziłoby to za sobą większą spójność i jędrność i oszczędziłoby to nam słuchania marnego pierwszego aktu, który zgoła niepotrzebnie, rozwlekłe i nieciekawie informuje widza o tem, jak się to dziedzic dostał do miodu! Ale autora, zgoła pozbawionego uczucia dramatycznego, nie było stać na syntetyczną robotę budowy całej kompozycji, czy nawet dialogu, który jest wodnisty, gadatliwy, mało charakterystyczny i obojętny. Zresztą, widocznie nie czując się na siłach poświęcić więcej uwagi problemowi samego tematu, nanizął pełno scen rodzajowych, zbiorowych, przeważnie z życia ludu wedle stereotypowego szablonu, aby czemś dziury załatać. Ta łatwość cerowania w ten sposób nasunęła mu może właśnie materiały chłopski.

Posługuje się nim autor z małą znajomością i bez należytej plastyki. Jego chłopci mało indywidualni i mało charakterystyczni, a sceny zbiorowe nie odbijały od innych tego rodzaju łątanin w sztukach ludowych. Gdzie warszawski sąd konkursowy domagał się duszy wsi polskiej, duszy chłopca polskiego i duszy krajobrazu swojskiego, nie dałoby się powiedzieć. Kilka dobrze pochwyconych rysów, sztuki nie rehabilituje, zwłaszcza, że psychologia osób jest przecie środkiem i narzędziem dramatu, a nie celem.

Zestawienie zdradzonego małżonka z dziedzicem, głównym winowajcą wiarołomstwa, miało w kilku miejscach pozory satyry, bardzo co prawda nieudolnej, nie mającej atoli w żaden sposób prawa do znaczenia społecznego. Mógł go bowiem śmiało zastąpić kto inny we wsi. a sztuka byłaby na wyrazistości zyskała. Poco w sztuce w połowie pierwszego aktu występują malarz, muzyk i poeta, Bóg raczy wiedzieć. My wiemy natomiast, dlaczego gadają oni brednie i nonsensy i czynią wrażenie matołkowatych łyków: Są odbiciem przeciętnych artystów pokroju warszawskiego i godnie ich reprezentują.

Moje plotki.

(Kronika dwutygodniowa.)

Wśród szeregów piór i nożyc gazeciarskich a przecie cicho i spokojnie schodzi p. namiestnik z chlubnego pola swojej działalności, ażeby ustąpić miejsca innemu.

Cicho i spokojnie, bo nie urządzają mu bankietów pożegnalnych z mowami i toastami, nie odprowadzają go deputacje z muzyką na dworzec, nie dają mu listu żelaznego,

nie strzelają z moździerzy, ale owszem wszystko jest, jak bywało, teatr gra jeszcze dalej, *Wiek nowy* jeszcze ciągle wychodzi z tą samą punktualnością i z tą samą treścią, mieszkańcy Lwowa wstają rano jeszcze zawsze o tej samej porze i o tej samej spać idą, po kawiarniach nie zaprzestano grać w karty, wozy tramwajowe jeszcze ciągle kursują i ploszą bezmyślnie zamysłonych filistrów, w biurach urzędów ten sam rygor pod względem spaźniania się do biura i ten sam szlendryan w załatwianiu kawałków, *Słowo polskie* drukuje jeszcze ciągle p. Studnickiego i listy z Macedonii, wycinane we Lwowie, i listy z Warszawy, wycinane we Lwowie, i telegramy z Wiednia, pisane we Lwowie, i inne ciekawe rzeczy, pisane lub wycinane we Lwowie, bo zawsze i wszędzie popierać należy przemysł krajowy i nożyce krajowe; małżonkowie jeszcze zawsze się zdradzają, Józef Znicz Baczyński nie przestał jeszcze deklamować, posłowie kłamią jak kłamali, nawet zwłot *Gazety narodowej* został uratowany na jaki miesiąc — a wszystko to, wszystko zmieni się na lepsze, pocieszne, zadawalniające, za rządów nowego namiestnika bez względu na to, czy nim będzie marszałek hr. Potocki, czy expremier hr. Badeni, czy przyszyły minister wojny p. Studnicki.

Ponieważ jednak namiestnik opuszcza swoje stanowisko i miasto mogłoby tymczasem pozostać bez opieki, przeto jego skarbowy zastępca p. Mora Korytowski objął tymczasowo rząd opiekuńczy i w ostatnich dniach rozesał kilkuset egzekutorów podatkowych, ażeby zbadali jak się mają i jak się czują mieszkańcy Lwowa i przedmieść.

Stosunek egzekutorów do kontrybuentów jest tak serdeczny, że każda ich wizyta kończy się zawsze pozostawieniem kilku pieczęci lakiem lub zabraniem niepotrzebnych drobnostek jak stoły, szafy, lustra, zegary, poduszki, na pamiątkę. Nie oszczędzają nawet fryzyerów i dziennikarzy.

Mimoto, ci ostatni obchodzili niedawno jubileusz dziesięciolecia Towarzystwa dziennikarzy polskich a obchodzili tak uroczyście, jakby to się działo w kraju, w którym ludzie nie znają trosk, gazet i podatków.

Ostatecznie i to byłoby do przebaczenia, zwłaszcza, że cudna pogoda, której *Słowo polskie* boi się urzec, tak dobrze wpływa na humory, że nawet grzmoty i pioruny urządzają sobie figle ze *Słowem polskiem* i bombardują tam w górze, ile razy *Słowo* idzie na prasę tu w dole... ale...

Ale zbliża się czas najgorszy w roku, bo sezon ogórkowy, podczas którego tracą głowę nawet... dziennikarze. Stracić to, czego się nie ma — to możliwem jest tylko w czasie nadnaturalnego sezonu węzów morskich, słomianych wdowców, oszukiwanych małżonków i gremialnych wyjazdów na lato dla podreperowania zdrowia przyjaciół domu, tych trzecich, czwartych, czy X-tych w wieloboku małżeńskim.

Tyle słów bałakanki na dziś.

Nieczytelnie podpisany.

Oktawiusz Mirbeau.

PRASA.

Reporter (lat 25, twarz nieco blada, blond wąs, elegancka zarzutka z kwiatkiem w butonierce. Mieszanina gacha i subiekta.)

Gospodarz interviewowany — (niski, otyły, 45 lat).

Reporter. Czy to pan jesteś panem Chapuzot?

Gospodarz. Tak, ja nim jestem, panie.

Reporter. Dobrze. (*ogląda go badawczo*). Tak... tak... zgadza się... (*Notuje*).

Gospodarz. Z kimże mam przyjemność?

Reporter. Jestem pierwszy reporter „Głosu ludu”.

Gospodarz. Pierwszy re... co?

Reporter. ...porter „Głosu ludu”. A pan nie znasz *Głosu ludu* (*ruch ramion*)... ..Ale przepraszam, ja się śpieszę. Chciej pan odpowiadać na moje pytania... Ale jeszcze przedtem podaj mi pan szlanke piwa!

Gospodarz. Proszę... oto jest (*przynosi piwo*).

Reporter. (*siada do stołu i otwiera przed sobą notes*) Pan jesteś szynkarzem?

Gospodarz. (wzywając wzrokiem gości i kelnerów na świadków) Ależ tak, naturalnie!

Reporter. To obrzydliwy interes... Ja wolę książką. Właściwie należą do mojego zakresu działania tylko członkowie panujących domów. Pan masz doprawdy szczęście, że ja poniżam się do pana... A więc do rzeczy... Czy pan nie żyjesz w zgodzie z swoją żoną?

Gospodarz. (*zdumiony*) Z moją żoną? Ja wcale nie jestem żonaty...

Reporter. Tak... tak... A więc nie żyjesz pan w zgodzie ze swoją kochanką...

Gospodarz. Ależ ja i kochanki nie mam.

Reporter. Ani żony... ani kochanki... i to mnie pan chcesz wmówić... panie, ja się na tem znam... ja się na tem wszystkim znam!... To się na nic nie przyda, w obec mnie udawać mądrego.. Porzuć pan te głupie wymówki, tem pan może otumanić sędziego, *ale nie prasę!* A więc, oszukuje pana żona? Albo czy też pan ją oszukuje? (*śmiejąc się*) kto kogo oszukuje?

Gospodarz. Ależ przepraszam pana... Mówiłem już, że...

Reporter. Tak! Chcesz pan być dowcipnym. To się panu z prasą nie uda... Wzywam pana, byś dłużej nie żartował z prasą. Ja jestem prasą, panie! Prasa jest pierwszą potęgą świata. Czepiaj się tiary papieża, korony króla, wolno panu

obrazić każdą świętość, ale drżij pan przede mną! Prasa oskarża, sądzi i wyrokuje... Jeszcze szklanka piwa!

Gospodarz. Proszę! (*przynosi piwo*).

Reporter. Panie! Prasa sama jest dla siebie sprawiedliwością i sumieniem świata. Ona jest wszystkim! Odpowiadaj pan. Dlaczego swojej żonie wrzuciłeś w głowę flaszkę wody sodowej?

Gospodarz. Ależ mój Boże, przecie mówiłem panu już, że..

Reporter. (nie słuchając zapewnień gospodarza) Jaki powód skłonił pana do tak grubiańskiego traktowania?... Czy była to podła zemsta, czy nagły wybuch gniewu bez namysłu? Czy czyn pański jest aktem lekkomyślności, czy atawizmu? Czy masz pan kilku morderców w swej rodzinie? Czemu pan milczysz?

Gospodarz. (*zakłopotany, skrobie się w głowę*). Ależ na Boga, ja...

Reporter. Dalej! Czy był jakiś specjalny zamiar w wyborze flaszki? Dlaczego właśnie syfon? Dlaczego nie gishiblerska, albo krondorfska flaszka? A teraz słuchaj pan, panie Chapuzot, jeżeli pana o to wszystko pytam, to czynię to na to, ażeby przez dokładne naprowadzenie wszystkich szczegółów pańskiej zbrodni, przez subtelne zbadanie pojedynczych momentów prywatnej, małżeńskiej i społecznej natury znaleźć podstawę, grunt prawdziwy, na którymbym mógł zbudować psychologię pańskiej zbrodni. Ja tak wyświetlę pański pożałowania godny wypadek, jak żaden profesor-psychiatra nie potrafi. Co oni wiedzą o duszy, ci idyoci na katedrach? Ale dzięki mnie stanie pan wysoko w historii zbrodni. Świat pana będzie żałować a piękne czytelniczki płakać będą. Z całą głębią i sumiennością prasy...

Gospodarz. Ależ, na Boga, ja...

Reporter. Czy pan jesteś złośliwy, zdegenerowany, neura-stenikiem, dekadentem? Rozumiesz się pan na chirurgii?

Gospodarz. (*z stopniującym przerażeniem*) Ależ, mój ty miły Boże, ja, panie, jestem restauratorem, nie jestem żonatym i doprawdy nie wiem, czego pan chcesz ode mnie!...

Reporter. (ostro) Obstajasz pan zatem przy swoim i przecyzysz wszystkiemu! Pan się ostentacyjnie chcesz naigrawać z prasy! Dobrze! Ja pana nauczę rozumu! Jesteś pan pożałowania godnym człowiekiem, którego ja zniszczę! Drżyj pan! (*Wyciąga z kieszeni swej zarzutki „Małą gazetkę“*) Jeszcze jedno piwo!

Gospodarz. Do usług. (*podaje trzecią szklankę*).

Reporter. Patrz pan tu! Czytam z „Małej Gazetki“ (*czyta*): „Z powodu sprzeczki wynikłej z nieznanego powodu, niejaki Chapuzot, szynkarz w Montrouge“...

Gospodarz. (*żywo*) Ależ panie, ja nie jestem w Montrouge, ja przecież mieszkam w Montmartre!

Reporter. Nazywasz się pan Chapuzot — tak czy nie?

Gospodarz. Tak.

Reporter. Jesteś pan szynkarzem:

Gospodarz. Tak.

Reporter. A zatem... czy z Montrouge, czy z Montmartre, co to ma za znaczenie? To zupełnie obojętne!

Gospodarz. Ależ to ja nie jestem tym...

Reporter. Pan się wzbraniasz odpowiadać na moje pytania? Już dobrze! Zobaczymy, czy przyda się to na coś, takie okpiwanie i bagatelizowanie prasy. Pozbawię pana czci! Opowiem światu, że pan masz stosunek ze swoją córką, że ona jest dzieciobójczynią, że... że... że...

Gospodarz. (śmiertelnie przerażony, nie wie już co ma mówić). Ależ do stu tysięcy djabłów, tego już za wiele... Skoro już mówię...

Reporter. Gdzie pańska żona? Czy mógłbym z nią mówić?

Gospodarz. No, proszę pana... Ale skoro ja nie mam żadnej żony...

Reporter. Pan nie masz żony... a rzuca jej pan w głowę flaszki od wody sodowej? Staraj się pan przynajmniej zachować logikę, skoro już chcesz koniecznie przeczyść...

Gospodarz. (zrozpaczony). Milion krośset djabłów!...

Reporter. (rozkazująco) Naprzód! Sprowadź mi pan tu swoją żonę... muszę ją widzieć... pytać... muszę jej psychę studjować, zbadać powód jej atawizmu. Jak wygląda pańska żona? Czy piękna?... Zgrabna?... Blondynka?... (Milczenie) ... Czy ma jakiś tajemniczy nałóg? Skłonna do zbrodni? Zalotna? Czy pan masz dzieci?... Dlaczego pan nie masz dzieci? To milczenie obwinia pana — strzeż się pan! To bardzo podejrzane!... To zresztą jasne... Wzbraniasz się pan być mi pomocnym w moich badaniach... obawiasz się prawdy, która pana zgniecie. Wspomnij pan Zolę. My z prasy wszyscy jesteśmy Zolami. (Notuje). Jeszcze jedno pytanie. Co pan sądzisz o aferze Humbertów? Jakie pańskie zdanie o zamknięciu groty w Lourdes? Czy zdaniem pańskim wskazanem jest pić *chartreuse*. A co o podróży króla Edwarda do Paryża? A pańskie osobiste zdanie o korupcyi? Co pan uważa za przyczynę wzrastającego wyludnienia Francji. A pańskie zdanie o państwie i socyaliźmie? Czy pan sympatyzuje z Turkami, czy z Bułgarami? Czy godzi się pan na projekt profesora Alglave; ażeby państwo wszystkie wyszynki prowadziło we własnym zarządzie? Jesteś pan przeciwnikiem kartelów przemysłowych? Uważa pan monopole państwowe za szkodliwe? Czy podoba się panu najnowszy kierunek w literaturze?... Dobrze! Z uporem milczysz na każde pytanie. To jest bezczelna prowokacya prasy! Odpokutujesz pan za to, panie! Ja to panu mówię! (wstaje) Jeszcze jedno piwo!

Gospodarz. (podaje) Proszę!

Reporter. (po wypiciu) Teraz idę... Spytam pańskich sąsiadów i sąsiadów pańskich sąsiadów! (groźnie) Bowierni sąsiadzi naszych sąsiadów są też i naszymi sąsiadami!!

Adieu! (*idzie ku drzwiom*).

Gospodarz. (*chcąc go nawrócić*) Panie... panie!

Reporter. (*odwracając dumnie głowę*) Za późno! Pańska szkoda! Należało mówić wtedy, kiedy pana pytałem...

Gospodarz. ...Nie oto mi chodzi ... mniejsza z tem ... Ale za cztery piwa jesteś mi pan dłużnym.

Reporter. (*dumnie, z powagą*) Panie, prasa nikomu nie jest dłużną! (*odchodzi*).

Oktawiusz Mirbeau.



Z teki antyfeministy.

Nienawidzę kobiet dlatego, że podbijają nas nie siłą umysłu, potęgą intelektu, charakteru lub ducha, lecz tem, co z prochu powstało i w proch się obróci — ciałem...

Dla skuszenia Ewy potrzeba było aż jadowitego węża — dziś wystarczy pierwszy lepszy... porucznik.

W małżeństwie mąż doprowadzony do pasy popełnia samobójstwo, lub — w najlepszym razie — porzuca żonę. Żona doprowadzona do pasy ani nie odbiera sobie życia, ani nie porzuca męża, lecz zaczyna go zdradzać.

Kiedy mędrzec Salamon powiedział, że na sto kobiet nie znajdziesz jednej prawdziwej, miał na myśli i przewidział już wtedy t. zw. emancypantki.

Ewie kuszącej Adama groziła tylko utrata życia. Dziś etyka kościelna straszy damy nasze nie tylko utratą raj, lecz i mękami piekła, a nie można ich skłonić do wyrzeczenia się żądz kuszenia mężczyzn.

Mówią, że wąż, którego sobie piękna Kleopatra do piersi przyłożyła, długo wahał się z ukąszeniem: obawiał się otrucia.

Gdybym był Faraonem, kazałbym wrzucać do jeziora nie nowonarodzonych chłopców, lecz każdą nowonarodzoną dziewczynę a zaoszczędziłbym światu wiele łez, krwi i zgrzytania zębów.

Opowiadając o stworzeniu pierwszego człowieka, t. j. Adama, mówi biblia, że Bóg stworzył go na obraz i podobieństwo swoje — na czyj obraz i podobieństwo stworzono Ewę, o tem biblia przemilcza dyskretnie.

Znałem pannę, która podpaliła na sobie suknie, oblawszy je wprzód naftą — nie z powodu nędzy, złamanego serca, zawiedzionej nadziei, straconego kochanka... lecz dlatego, że się nie wszystkim mężczyznom podobała.

Powiada Marceli Prévost: kobieta powinna być dla istoty uświadomionej tem samem, co załatwienie się z kubkiem dobrego likieru...

Dodałbym: i powinno się następnie kubek porzucić lub rozbić, by z niego dwa razy nie pić...

Mylisz się przyjacielu, jeśli sądzisz, że dama twego serca, której właśnie miłość wyznałeś, spuściła oczka ze skromności i wstydlivosti. Ona patrzy na kieszeń twoją i szuka tam sukni, kapelusza, teatru, koncertów i badań.

Nikt tak nie pragnie powrotu do życia na łonie natury, jak piękna kobieta, a to głównie dla wspaniałej toalety i skromnej... we formie listka figowego.

Na sto kobiet, oddających się studjom wyższym, — 99 czyni dla mody, a tylko może jedna dla żądzy wiedzy. Ale wszystkie bez wyjątku gotowe są porzucić studia i — jak w owej bajce uczony kot na widok myszy — rzucić się w ramiona pierwszego samca-mężczyzny, jeśli je tylko otworzy...

W modlitewniku hebrajskim znalazłem charakterystyczne zdanie: „Bądź pochwalony Wiekuisty, iżś mnie nie stworzył kobietą.

Zdanie to stanowi odtąd treść codziennej mojej modlitwy.
Balbos.



Portrety teatralne.

Maksymilian Węgrzyn.

Zaciągnął się w szeregi aktorów teatru krakowskiego w roku 1887. za dyrekcyi Glicksona, lecz nie zaznawszy podobno „entuzjastycznego przyjęcia“, poszedł utartą koleją na pewniejsze deski teatrów prowincjonalnych. Przez lat kilka wędruje po Królestwie, aż wreszcie w roku 1893 raz na zawsze puszcza „kantem“ prowincję, jedzie jeszcze raz do Krakowa i przedstawia się ówczesnemu dyrektorowi tamtejszej sceny p. Pawlikowskiemu. I miał to szczęście, że wpadł mu w oko. Mówią, że wśliznął się... A potrafi, o, jeszcze jak potrafi...

Wogóle ma wiele ślizkich przymiotów. Dzięki temu ślizga się jeszcze dotąd dość szczęśliwie po niepewnej gołębodzi desek scenicznych, a choć go niejednokrotnie próbowano wytrącić z równowagi, nie daje się...

Był czas, kiedy zaraz po objęciu teatru we Lwowie, p. Pawlikowski złożył w jego ręce wszystko... Pan Węgrzyn był marszałkiem dworu pana Pawlikowskiego i rządził się, jak to mówią, jak szara goś. Podobno dał się we znaki niejednemu koledze, zwłaszcza z tych dawniejszych. Swoją drogą, że nigdy do tych przywilejów nie lubiał się przyznawać i powtarzał każdemu na ucho w pseudo-konfidencyi, że „u dyrektora już nie ma wpływów...“ Nie wierzono...

Aktorem jest dość... nie najlepszym, a choć tam niektórzy recenzenci wpadają w cielecy zachwyt, pisząc do pism — zamiejscowych (bo miejscowe by tego nie drukowały), to jednak nie trudno odgadnąć, jaka jest pobudka tych dzielnych panegiryków o... sekretarzu, wielkorządcy biletów gratisowych... do niedawna.

Ażeby jednak raz przecie powiedzieć prawdę, jest p. Węgrzyn aktorem średnim, w każdej roli — tym samym, ba na każdej fotografii kostyumowej — tym samym, w każdej scenie tym samym i jako Malvolio i jako Botkin i jako Jędrzej Kinol i we wszystkich rolach, które całkiem niepotrzebnie przydzielają jemu, zamiast innym, tylu świetnym aktorom, spoczywającym tymczasem na wędnących liściach bobkowych dawnych dni...

Jestem zawsze za wyrabianiem młodych sił, ale kiedy raz się pokazuje, że ktoś stanął i nie pójdzie dalej (o czem p. Pawlikowski nie może nie wiedzieć), więc na cóż pchać? Dla nikogo chyba p. Węgrzyn nie jest „świetnym“, czy „dobrym“, czy „sympatycznym“, czy „mile widzianym“ na scenie a recenzye pisze się, bo się już u nas tak pisze...

Jako człowiek — lis. I to z grubsza.. Poza sobą widzi tylko jeszcze dyrektora, Kamińskiego, Solskiego. Starsi koledzy mają już o nim wyrobione zdanie. *Ceterum censeo*, że takie stanowisko, oparte wyłącznie na miękości karku wobec dyrekcyi a długości nosa wobec każdego innego, przynajmniej w teatrze istnieć nie powinien.

S. C...

Święto czernikarskie.

(Od naszego specjalnego sprawozdawcy)

Istniejące we Lwowie Towarzystwo czernikarzy obchodziło w ubiegłym tygodniu jubileusz dziesięcioletniego wzajemnego oczerniania siebie i drugich a obchodziło w następujący, nader uroczysty sposób:

O godz. 9 rano odprawił ks. prałat dr. Lenkiewicz mszę św. na intencję Towarzystwa, poczem przybyli do kościoła członkowie Towarzystwa (w połowie), marszałek i kilku gości. Z kościoła udali się zebrani gęsiorem do sali ratuszowej, ażeby umożliwić wygłoszenie i wysłuchanie przygotowanych przemówień niektórych członków.

Po zagajeniu prezesa p. Grzechowieckiego wyrzwał pan **Kichał Kichalski** następującą mówkę: „Szanowni Panowie! Jako gospodarz tego grodu witam was tego serdecznie, a witam tem bardziej tego, że przed 10 ciu tego laty w tym samym tego na 1. walnem tego położyliście pierwsze podwaliny pod wasze ten tego. Imieniem reprezentacyi tego miasta mogę was zapewnić, że rada miasta i nadal popierać będzie tych z was, których dotychczas popierała, bo wy najlepszą częśćkę swego tego, swego ja składacie na wasze usługi, za co życzę wam tego „Szczęść Boże!“

Na to tylko czekał pan **Grzechowiecki**, który jakby nie nigdy nie zasłó teraz rozpoczął swoją deklamacyę:

„Ja, którego dotąd uważano powszechnie za dumnego, pokażę wam w kilku mowach jaki ja skromny, ach jak skromny! Ani szezypoty tej zarozumiałości! Wszyscy wielcy są skromni! Tylko wyrozumiałości kolegów zawdzięczam, że dziś stoję przed wami jako prezes, a patrząc na dzieje naszego towarzystwa mogę o sobie i o was powiedzieć, *quorum pars magna pfuj!* Spełniły się już nasze życzenia. Durny świat wierzy nam, pozyskaliśmy nareszcie zaufanie społeczeństwa, a dowodem tego zaufania są dopiero co wykrzywane słowa pana wicyprezidenta Kichalskiego. Materjalna strona naszego towarzystwa świetna, do czego przyczyniły się w znacznej części dwie reduty urządzone w Filharmonii na nasz dochód. Nie wspominając już o tem, kto był na tych redutach i jakie to panienki *eo ipso* przyczyniły się do naszych funduszów chcę jeszcze pomówić o stronie moralnej. Z początku obawiano się, że nasze towarzystwo zatrze różnice polityczne i cechy indywidualne poszczególnych członków. Ale pokazało się, że ci, co piszą za pieniądze potrafią dalej tak pisać, jak im każą i różnice nie zatarły się. Wzrost liczby „członków wspierających“ dowodzi najlepiej jak nas lubią i jak się nas boją. Szczęśliwi jesteśmy, że społeczeństwo używa nam swego po-

parcia i inseratów. Tą drogą iść dalej będziemy, a tymczasem witam was“. Gdy wszyscy przyszli do siebie, sekretarz pan Włazłwkownicki odczytał dwa telegramy i listy, wszystko ze Lwowa, poczem odbyło się zwykle zgromadzenie, na którym wypowiedziano sobie wzajemne komplementy. Ażeby tę chwilę upamiętnić odfotografował ją p. Koehler w mig. Dotąd szło wszystko na sucho. Właściwa uroczystość miała się dopiero rozpocząć...

Ze sali ratuszowej pomaszzerowali uczestnicy obchodu na specjalne zaproszenie redaktorów i fotografów *Wieku nowego* prosto do redakcyi tego najpopularniejszego dziennika humorystycznego, który właśnie urządzał poświęcenie nowego lokalu. Wewnątrz zastawiono dużo „sznapy i coś do przygryzienia dla — nareszcie — kolegów“ zaproszonych a na ulicy przygrywała kapela narodowa dla licznie zgromadzonych na ulicy PT. czytelników i prenumeratorów *Wieku nowego*, którzy od czasu do czasu urządzali pomiędzy sobą solowy lub zbiorowy taniec objawiając w ten sposób swoją wesołość z powodu święta swojego organu. (Nazajutrz pojawiły się w *Wieku* ryminy przedstawiające te tańce). Wewnątrz pito na umór, czego dowodem było kilkaset toastów tak mocno nietrzeźwych i tak głośnych, że kapela narodowa musiała często przerywać koncert, a prenumeratorzy tańce i śpiewy. Najlepszym był toast pana Wojciecha de Dąbrowa Rudobrodzkiego, który tak sobie „po dziennikarsku“ — jak sam w toaście powiedział — bez przygotowania i bez sensu palnął takie *dictum*: „Panowie, po dziennikarsku, a więc bez wstępu i bez sensu coś chcę (czkawka) powiedzieć: Miano.. (czkawka).. wicie wnoszę toast: Godama Grzechowieckiego, ale nie jako radcy naśmie... (czkawka) namiestnictwa, nie jako redaktora Kłoz... (czkawka) Gazety lwowskiej, nie jako tego od Janko... pardon... nie, ale jako bardzo porządnego i bardzo mądr.. (czkawka) mądrego i bardzo dobrego człowieka — amen“! Muzyka na dworze zagrała „tusz“, a czytelnicy *Wieku* zawołali: brawo, fora, bis!! Po jeszcze trzydziestu sześciu takich i tym podobnych toastach, gdy już nic dopicia i jedzenia we *Wieku* nie było pomaszzerowało towarzystwo mocno niepewnym krokiem do t. zw. Koła lit-art. gdzie przygotowano wszystkiego dość. Mszcząc się na kolegach za obżarstwo i opilstwo, dopiero co opisane, a chcąc ich nauczyć cierpliwości rozpoczął pan Grzechowiecki drugą czy trzecią swoją mowę zaraz po powitaniu gości przez pana Wrzeszczyńskiego bez „kochajmy się“. P. Grzechowiecki przypomniał sobie, że przed półtora rokiem nie podziękował za wybór i dlatego teraz *rozdziękował się* z wszystkimi. Przyjęto. Jako dobrze wychowany podziękował dr. Wrzeszczyńskiemu za tak obficie zastawiony stół ponad spodziewanie. Właściwie nie dziękował ani nie *rozdziękował się*, bo tylko ciągle gadał: „chciałbym dziękować“, ale i to uchodziło, bo i tak nikt nic nie słyszał. Przedewszystkiem sprostował, że nie-

prawdą jest to, co onim przed kwa dransem powiedział p. Wojtek Rudobrodzki, jakoby on p. Grzechowiecki, był mądrym człowiekiem. Przyjęto huraganem oklasków. Niechciał wreszcie zakończyć żadnym osobistym toastem bo — powiada „chcę objąć gorącym uczuciem (w tym wieku!? *Red*) wszystkich“, mężczyzn i kobiety, szczególnie kobiety i przycisnąć na znak łaski do swojej kamizelki na cześć, chwałę i pożytek narodu polskiego. (Oklaski)

Następnie posypały się toasty drobne, ale nie mniej piękne. Pan Pędzłowski pił zdrowie czernikarzy, p. Grzech: pił zdrowie p. Wrzeszczyńskiego, — słowem jeden pił zdrowie drugiego, a gdy wszystkie zdrowia były doszczętnie spite, czy wypite a piwo także, zaczęto „miłą pogadankę“, podczas której wzajemnie się obmawiając, zauważono, że pan Zryński nie dał się słyszeć ze swoim wiecznym nowem i zawsze świetnym „Kochajmy się“ i „Opychajmy się“.

W czasie bankietu wysłano następujący telegram do H. Sienkiewicza:

„Czernikarze i zastawicielei społeczeństwa galicyjskiego zgromadzeni i spici na dzisiejszym obchodzie wołają telegraficznie: Henryk Sienkiewicz gwiazda i księżyc narodu i literatury, wynalazca rui i porubstwa niech żyje!

Jadam Frechowiecki.
prezes.

B. Wlazługownicki
sekretarz.

Przyszły zaś następujące telegramy:
Od Sienkiewicza:

„Z powodu jubileuszu Towarzystwa piernikarzy lwowskich przesyłam gorące życzenia, aby ta pożyteczna dla mnie instytucya rozwijała się służąc zawsze ideom prawdy Kuryera warszawskiego i mojego Drabskiego. Antyrujnik“.

Dalej przystali życzenia: komitet warszawskiej kasy żebrackiej, redakcyja *Biedoty literackiej*, red. *Kurnika warszaw.*, red. *Rozboju* w Łodzi, dr. Gryzimir Motłochowski z Karlsbadu, redakcyja *Iluminacji polskiej*, dr. Mops z Krakowa, wiceprez. Pyliński z Krakowa, Towarzystwo oświaty chamów we Lwowie, nareszcie redaktor dr. K. Ostateczniewski-Capański chwilowo nieobecny dał się zastąpić przez egzemplarz swej pracy p. t. „W krainie stul pysk“.

Nazajutrz dzienniki lwowskie wyszły w zmniejszonej do połowy objętości i wszystkie zalatywały wilgocią. Za prawdziwość

Ta-ra-ra.



Notatki.

Tematy do piśmiennych zadań maturalnych:

A) polskie.

a) Podać różnicę między rują a porubstwem na przykładach z dzieł H. Sienkiewicza.

b) Uzasadnić słuszne przesvědzenie ogółu, że tylko stańcicy zbawiają ojczyznę — na przykładach ze zbiorowej lektury *Czasu*.

c) Wykazać na przykładach z historii starożytnej prawdziwość przysłowia: Kto rano wstaje, temu Pan Bóg nic nie daje.

d) O ile cytat z *Hamleta*: „Jest metoda w tem szaleństwie“ da się zastosować do galicyjskiego szkolnictwa a o ile do polityki Koła polskiego we Wiedniu?

B) niemieckie.

a) Inwieferne können preussische Firmen zur Hebung des Handels u. der Industrie in Galizien beibringen — auf Grund des Inseratentheiles der preussisch-polnischen humoristischen Zeitschrift „*Słowo polskie*“.

b) Wäre es nicht angezeigt zu Gunsten deutscher Kinder, die in Galizien wohnhaft, gezwungen sind ihren Religionsunterricht in polnischer Sprache zu nehmen — Geldsammlungen zu veranstalten?

C) matematyczne.

a) Jeżeli we Lwowie wychodzi siedm dzienników, ile razy trzeba ziewnąć, ażeby przeczytać wszystkie razem, a ile ażeby dokładnie przeczytać jeden numer samego *Słowa polskiego*.

b) Wyciągnąć pierwiastek prawdy z przekonañ politycznych naszych posłów i podnieść go następnie do setnej potęgi tak, że rezultatem ma być zero — przy zastosowaniu logarytmów.

c) Ile czasami jest dwa razy dwa — w dziennikarstwie galicyjskim, i dlaczego nie zawsze jest cztery.

Co należy pisać w „Zapiskach literackich i artystycznych“?

Na to odpowiada *Słowo polskie*:

Zapiski literackie i artystyczne.

Potarganych pięt, sensacyjnego romansu osnutego na tle przygód ks. Ludwiki toskańskiej, wyszedł zeszyt 3. Cena zeszytu 6 ct. (12 hal.) z przesyłką 7 ct. (14 hal.). Wydawca Feliks Mrawinczyc, Lwów, ul. Mickiewicza 1. 22.

No? Czy to nie „literackie i artystyczne“? A kiedy nastąpi w dziale literackim „*Słowa polskiego*“ fachowa ocena tych „Podrapanych pięt“?

Nowy wic z restauracyi. Gość: Kelner, dla mnie wie-przowa, ale *bycza*.

Co to jest aforyzm według *Słowa Polskiego*? Proszę posłuchać:

— **Gdzie się zaczęło, a gdzie skończyło?** Dobry aforyzm z powodu głośnej dziś „walki o porubstwo“ i z powodu zajścia pomiędzy p. Rabskim a Dawidem, udał się p. Turlińskiemu, byłemu właścicielowi głośnego „Paonu“ w Krakowie, gdzie się ongi gnieździła cała „Młoda Polska“. P. Turliński obecnie mieszka we Lwowie. Owoż spotkawszy wczoraj jednego z tutejszych literatów, zagadnął:

— Mój panie! co tam z moją „Młodą Polską“ podziało się w Warszawie? Podobno pobito się? Gdzie to się stało?

— W cukierni u Toura.

— Widzi pan, jak się to dziwnie składa: u Turlińskiego się zaczęło a u Tura skończyło...!

To się nazywa „a f o r y z m“.

Jak bardzo zabobonem jest *Słowo polskie* świadczy o tem następujący dowcip:

Pogoda i ciepło rozlały się dzisiaj wraz ze złotem promieni słonecznych nad Lwowem. Pogoda nareszcie naprawdę cudowna — aby jej tylko nie urzec...

A więc na co chwalić i pisać, że cudowna, kiedy można jej... urzec? Anuż przeczyta?

Nikt nie byłby nigdy przypuszczał, pomimo całego podziwu i szacunku dla *Słowa polskiego*, że ta redakcja, a raczej ten cały organ zostaje w jakimś tajemniczym związku z... niebem. A oto dowód wyczytany w Nr. 204 z 3. bm. *Słowa polskiego*:

Po zamknięciu numeru.

Pierwsze grzmoty w tym roku rozległy się dzisiaj nad Lwowem. Owacę tę urządziły sfery niebieskie w chwili oddawania numeru „Słowa Polskiego“ na prasę.

Należało dodać: Jesteśmy ze sferami niebieskimi per „ani cohon“. A może to wprost odwrotnie? Może nieba gniewają się, że się takie „numery“ na prasę oddaje?

Tygodnik „literacki“, jaki się od pewnego czasu „telepał“ obok niedzielnych numerów *Słowa polskiego* zniesiono w tym tygodniu i przemieniono ze względów oszczędnościowych na tygodniowy dodatek sensacyjnych powieści i romansów. Dowiadujemy się, że tymi dniami wybiera się do redakcji „Słowa“ deputacja kucharek i inteligentniejszych pokojówek, ażeby podziękować za tę sensacyjną zmianę. Tygodnik literacki ma się podobno przenieść do *Wieku nowego*.

Pytania.

1. Dlaczego teściowa zalicza się do płci słabej?
2. Dlaczego *Przed-świt* wychodzi przed wieczorem? (Na co wogóle wychodzi? *Zecer*).
3. Dlaczego do „Eleuteryi“ należą przeważnie czerwone nosy?



Ogłoszenie. Subabonent „*Wieków nowego*“ poszukuje subabonenta.

Ankieta w „kwestyi żydowskiej“. Redakcja „*Malpiego zwierciadła*“ rozesłała kwestyonaryusz w powyższej kwestyi do najwybitniejszych osobistości w kraju i za granicą. Odpowiedzi zamieścimy w następnym numerze. Między innymi zapytaliśmy o zdanie pp. Sienkiewicza, Wasilewskiego, Rabskiego, Daszyńskiego, Breitera, Ostaszewskiego - Barańskiego, Lazarusa, ks. Gromnickiego, rab. Schmelkesa i wielu innych.

Oświadczenie. Gremium dziennikarzy lwowskich oświadcza, że nie upoważniło p. Wojciecha Dąbrowskiego do nazwania p. Krechowickiego „mądrym“ człowiekiem, o czym zresztą on sam wątpi, jak się to wyraził zaraz potem na bankiecie w Kole literackim i artystycznym.

(26 niezwykłych podpisów).

Nareszcie skończyły się sensacyjne wiadomości o księżnej Luizie. Biedaczka w asystencji całego dziennikarstwa — jak pisze *Fackel* — urodziła dziecko punktualnie, na czas, przy czem macierzyństwo zdegradowano tu do znaczenia zamówionej roboty.

„Do wojska“. Pozazdrościł laurów autorowi tego hasła w „*Tece*“ panu Studnickiemu, pan Plutyński, „feldfelbel“ najmłodszych mydlaków narodowo-demokratycznych i z okazji obchodu Trzeciego Maja spróbował w przemówieniu swoim zalecać to hasło młodzieży gimnazjalnej, zebranej w ten dzień pod pomnikiem Kilińskiego. Kiedy, jak kiedy, ale przy tej uroczystości nie tylko nie godziło się, ale wprost nie wolno nikomu rzucac hasła, które mogą się stać moralnym nożem w rękę zapalnej młodzieży. Idiotyczne artykuły w „*Tece*“, czy w innych piśmiadach narodowo-demokratycznych, można zawsze tą samą drogą odparować i zdruzgotać jako moralne bagno — ale w chwili, gdy z miejsca na nie odpowiedzieć nie można, bo tylko oni mają tam głos, jest wprost rozmyślnem wiedzeniem młodzieży na zatracenie. Dowiedziona jest rzeczą, że hasła rzucane w chwilach ogólnego entuzjazmu, padają zawsze na podatny grunt i przyjmują się natychmiast, głęboko utkwivszy. Czyż więc w tym wypadku można być pewnym, że na piękne słówka nie złowiono bodaj kilku, co „dla Ojczyzny“ zdecydowali się iść „do wojska“ dobrowolnie!... Całe szczęście, że młodzież już dziś także umie odróżnić logikę od głupoty.

Na osłodzenie pigułki, zadawanej przez młode pokolenie wynalazcy „ruji i porubstwa“, wysłało lwowskie Towarzystwo dziennikarzy z okazji swego dziesięciolecia telegram z ho-

dem do Oblęgórka, czy do innego przybytku nietykalnego bóstwa. Depesza adresowana do „chluby naszego narodu i gwiazdy, z życzeniem, aby przez długie lata jeszcze przyświecała“. Życzenie trochę za złośliwie wymowne, bo gwiezdzie, co błyszczy naokół, nie trzeba wogóle tego życzyć, a jeśli już się życzy, to chyba, by „dalej wciąż blaski swe rozlewała“ — tak zaś „przez długie lata jeszcze“ wygląda coś na to, że nie ze wszystkim ona świeci, może i błędnie nawet. Mniejsza jednak o to! Panom dziennikarzom wolno i głupstwo palnąć — ot tak, z zawodu, ale skąd się w tej depeszy wzięły słowa, że przesyłają ją i „przedstawiciele społeczeństwa polskiego“, nie wiemy zgoła. Przecież ta garść matadorów, popijających sobie gruntownie podówczas w Kole liter.-artyst., nie tworzy ani społeczeństwa polskiego, ani tem mniej jego przedstawicieli. Należało by się hamować w arrogowaniu sobie mandatów i w cielęcym zachwycie kłaść raczej swoje własne wymowne (à la Michalski) nazwiska!

Odpowiedzi wydawcy.

W. P. S. Zwróciliśmy się w tej sprawie do naszego sprawozdawcy teatralnego już przedtem na żądanie kilku czytelników. Twierdzi on jednak, że nie jest reżyserem teatru ani dyrektorem szkoły dramatycznej, ażeby omawiał rzeczowo grę poszczególnych aktorów. „Fachowi“ recenzenci tutejszych dzienników omawiają zresztą bardzo sympatycznie grę artystów. Oni mają dla ułatwienia specjalny szematyzm, — coś w rodzaju gry w domino — i przesuwają swoje utarte epilety stosownie do humoru. Powtarzają się te „recenzye“ bardzo dokładnie i bardzo ładnie po każdej premierce a zmienia się tylko porządek, czy nieporządek zwrotów. A więc dlaczego tym ludziom odbierać jedyny i stały temat ich recenzji?

W. P. Dr. Ha. Uwagi pańskie dotyczące naszych sylwetek dziennikarskich nie są zupełnie słuszne. Autor tej lub owej sylwetki nie może swojego „bohatera“ sądzić subiektywnie i potępiać go za jego przekonania polityczne. „Kto to?“ nie jest rubryką polityczną, a omawia się w niej dziennikarza jak takiego. Może ktoś być stańczykiem, konserwatystą, klerykałem, ba — może nawet należeć do „Przedświtu“, a mimo to może być bardzo tegim dziennikarzem. Ładnie wyglądałyby takie sylwetki, gdyby chciano wszystkich dziennikarzy sądzić z jednego stanowiska. Należałoby w takim razie pochwalić np. trzech, a kilkudziesięciu innych wyciąć do nogi. Ano niech się Pan lepiej zastanowi nad tem... he?

Alina. List pisał stanowczo mężczyzna, choć ortografia wyklucza to podejrzenie.

Odpowiedzialny redaktor i wydawca Emeryk Kiss.

Z drukarni W. A. Szyrkowskiego, Lwów Kopernika 5.

Przez wys. c. k. Nam. konc.

Szkoła gry na skrzypcach

egz. prof.

M. MARKUSA

we Lwowie, Rynek 25.

przyjmuje uczniów i uczennice
codziennie od 10—12 przed
poł. i od 4—6 po południu.

Dla pań osobny kurs.

Nauki prywatnej udziela się
podług umowy.

Geny przystępne.

Nowo otworzony hurtowny i częściowy skład obuwia

we Lwowie, ul. Karola Ludwika 39.

(naprzeciw gmachu
teatru nowego)
pod firmą

Jakób Langberg.



Poleca znakomite i pier-
wszej jakości obuwie mę-
skie, damskie i dziecin-
ne, odznaczające się nie-
zrównaną elegancją, trwałością, po
cenach nadzwyczaj przystępnych.

Dla wygody P.T. Publiczności za-
prowadzono po raz pierwszy nie pra-
ktykowany dotychczas u nas

system spłat ratalnych,

co umożliwi szerszym warstwom łatwe
i tanie zaopatrzenie się w najlepsze
wyroby z dziedziny obuwia.

LWOWSKA FILJA

Banku Galicyjskiego dla handlu i przemysłu

ulica Jagiellońska 1. 3.

(dawny lokal Banku kredytowego).

Kantor wymiany

(parter od frontu)

kupuje i sprzedaje wszelkie wszelkie pa-
piery wartościowe i waluty zagraniczne
po możliwie najskrupulatniejszych kur-
sach, uskutecznia pod takimi samymi
warunkami wszelkie zlecenia giełdowe
zarówno na giełdzie wiedeńskiej jak i na
giełdach zagranicznych, wydaje na
wszystkie znaczniejsze miejscowości świa-
ta i zagraniczne miejsca kąpielowe bez-
pośrednie przekazy i listy kredytowe
wreszcie wypłaca wszelkie kupony mo-
żliwie bez potrącenia jakiegokolwiek pro-
wizyi inkasowej.

Godziny urzędowe:

od 9-ej do 12^{1/2} — i od 3. do 4^{1/2}.

Pożyczki

dla pp. Urzę-
dników pań-
stwowych,
Oficerów i P. T. Szlachty udziela
„Nowe towarzystwo akcyjne“. Zgło-
szenia z marką 10 hal. na odpowiedź
pod „Neue Actiengesellschaft“ Lwów,
poste rest. za okaz. kwitu inseratów.

Łosy na spłaty

poleca na dogodnych warunkach, kalen-
darzyk bankowy wysyła bezpłatnie

Dom bankowy Schütz i Chajes

Lwów. róg ul. Kopernika.

Maszyny do szycia



i haftu.

„Central
Bobbin“

z pięcioletnią gwarancją.
NA RATY LUB ZA GOTÓWKĘ.
Cenniki na żądanie gratis i franko.

Naprawa maszyn do szycia.

Polecam wielki wybór szyczyków,
brytaw, nożyczek itp. wł. wyrobu.

Jan Sauruk nożownik
i mechanik

Lwów, Halicka 6.



P₅
324

KRYTYKA

MIESIĘCZNIK

POŚWIĘCONY SPRAWOM SPO-
LECZNYM, NAUCE I SZTUCE.

WYCHODZI W KRAKOWIE.

PRENUMERATA WYNOŚI
KWARTALNIE 3 KORONY.

POJEDYNCZY ZESZYT

1 KOR. 20 HAL.

REDAKCJA I ADMINISTRACJA

UL. NAJAD RUDAWA 17.



Kwartalniki

„Małpiego Zwierciadła“

(w 13 zeszytach)

zawierające satyryczne artykuły polityczne i społeczne, kilka-
naście sprawozdań z teatru i filharmonii, ciotko sylwetki kil-
kunastu dziennikarzy lwowskich i krakowskich, a nadto obfi-
ty dział facecj humorystycznych, artykułów polemicznych,
sylwetek teatralnych, dowcipnych wzorów reporterskich, tele-
gramów, wierszy etc.

do nabycia w administracji

Małpiego Zwierciadła

po cenie 1 kor. za kwartalnik.

Na przesyłkę należy dołączyć markę 20 hal.

Mały zapas.